

CIECHANOWSKIE HISTORIE

KRUBINEK

Tak jak wiele młodych miejscowości Krubinek powstał jako „filia”, i przestrzennie, i nazewniczo, starszej wsi - średniowiecznego Krubina. Przez stulecia przypuszczalnie były tu lasy, najpewniej w znacznej części charakterystyczne dla silnie podmokłej gleby. Mogły też być tu łąki, ale cały ten obszar stanowił odległą peryferię względem pól Krubina.

Z czasem poziom wód opadał, powiększały się tu przestrzenie przydatne do upraw, ale nadal znaczna odległość od folwarku nie sprzyjała zagospodarowania tej części majątku. Zapewne jednak, co najmniej, przed połową XIX w. tutejsza ziemia była już uprawiana. Dowodzi tego konieczność wykonania, przy budowie linii Kolei Nadwiślańskiej, budki dróżnika na drodze, którą linia ta przecinała. Droga więc była, a przecież musiała gdzieś prowadzić - oczywiście do pól w południowej części krubińskich dóbr. Zaznaczmy, że nie była to jeszcze dzisiejsza ul. Marii Curie-Skłodowskiej, a kierująca się od przejazdu przez tory na południowy zachód.

Mapa ze schyłku XIX w. notuje osadę Budy Krubińskie, mające dwa domy i ukazujące niezbyt duży las. Trudno powiedzieć, czy nazwa ta była

już urzędowa, bo w 1892 r. pisano o „Krubieńskiej Budce” - chodziło niechybnie o domek dróżnika, traktowany jako oddzielny od Krubina dom.

„Kariera” Krubinka wiązała się z powstawaniem gospodarstw rolnych na tym terenie, a zwłaszcza z powstaniem i rozwojem cegielni Krubin, co miało miejsce przypuszczalnie przed I wojną światową. W każdym razie jeszcze dziś wyraźnie widać, że najgęstsza zabudowa, i najstarsza, skupia się blisko linii kolejowej, a więc najbliższej cegielni.

Około 1935 r. doliczono się w naszej miejscowości już 38 domów, skupionych głównie po obu stronach dzisiejszej ul. Marii Curie-Skłodowskiej, a także w pewnej odległości na południe od niej. Wyraźnie jednak nie doinwestowana była centralna, a zwłaszcza zachodnia część Krubinka. Sporą część tej zabudowy stanowiły już gospodarstwa rolne.

W czasie II wojny światowej Krubinek Niemcy przyłączyli do Ciechanowa, czego nie wzięto pod uwagę

w 1945 r. Podczas okupacji tutejsi mieszkańcy, zwłaszcza południowej części, przeżywali najpewniej dodatkowe niepokoje z racji sąsiedztwa z wojskowym lotniskiem szkoleniowym w Sokołównie. Warto może wtrącić, że z czasem Niemcy zaczęli owe lotnisko nazywać „portem lotniczym”, podległym za-



Fot. Archiwum Gimnazjum nr 3

rządowi w Królewcu. Co do nazwy miejscowości to jeszcze w roku 1955 pisano raz, że jest to Kolonia Krubin, a raz jako Krubinek, choć urzędową

była ta druga. W tym czasie układ przestrzenny pozostał taki jak przed wojną.

Wieś do Ciechanowa włączona zo-

stała po 1975 r.; jeszcze w 1971 r. podlegała Gromadzkiej Radzie Narodowej Nużewko. Do dziś zasadniczy kształt miejscowości pozostał niemal jak dawniej, ale zdecydowanie zagęściła się zabudowa, w tym dalej na południe od ulicy. Przy niej to istnieje jeszcze parę dawnych, mających zabytkowy charakter, domów. Bardzo charakterystyczne dla pierwszej ćwierci XX w. ceglane istnieją pod numerami 28 i 39. Do szczególnie charakterystycznych należą - willowy o formie właściwej dla ok. 1930-35 r. (nr.25) oraz właściwie dworowy pod numerem 4. Ten ostatni, architektonicznie najciekawszy, jest - niestety - opuszczony i częściowo w ruinie. Przybywa nowych jednorodzinnych domów i tu także zaczyna wytwarzać się kolejne willowe przedmieście Ciechanowa.

Niedawno planowano, przy okazji modernizacji linii kolejowej, wykonać tunel pod torami, w przedłużeniu ul. M. Curie-Skłodowskiej. Ostatecznie z tego zrezygnowano. Cynicznie stwierdzę, że może dobrze się stało, albowiem znając polską dbałość o to co już się posiada, to po pewnym czasie w tunelu byłoby głębokie bajoro i przejazdu i tak by nie było.

Ryszard Małowiecki
na podstawie archiwum Autora

Z PAMIĘTANIA O NACZELNIKU PIŁSUDSKIM

Niedawno obchodzono rocznicę śmierci Naczelnika Józefa Piłsudskiego i przyszło mi na myśl, że i w naszej rodzinie nie była to postać tylko portretowo-książkowa, a w pewnym sensie żywa, o której niekiedy się mówiło.

Pierwszą - też kalendarzowo - mającą zdecydowany stosunek do Józefa Piłsudskiego była moja Matka. Przydarzyło się bowiem, że jako wyróżniająca uczennica gimnazjum była wyznaczona do wręczenia kwiatów Naczelnikowi w imieniu uczniów. Wrażenie dla podlotka, wychowywanego na romantyczno-patriotycznej literaturze, musiało być olbrzymie. Piłsudski, organizujący właśnie naszą państwowość, stał się w Jej oczach herosem, ojcem ojczyzny, „carem i Bohem”, w ogóle kimś raczej nie z tego świata. A pannica została własnoręcznie dotknięta przez TAKIEGO nadczłowieka, ucieleśnienie wolnej Polski. Tak więc był Bóg, Piłsudski a potem długo, długo nic.

Ojciec zaś zobaczył na własne oczy Naczelnika nieco później, bo w 1920 r. przed nim właśnie defilował po ukończeniu pierwszego kursu podoficerów, tworzonego z ochotników, Wojska Polskiego.

Był bardzo dumny gdyż salutował (też Ojcu) Naczelnik oraz nasza i francuska generalicja, a w dodatku właśnie skończył już 17 lat. Drugi raz widział Piłsudskiego parę lat później, gdy szedł Alejami Ujazdowskimi. Przypadkowo natknął się na idącego Naczelnika (wówczas chyba Inspektora) i zgodnie z przyjętym obyczajem przystanął, zdjął kapelusz i się uklonił, a „Dziadek” mu odsalutował, cywilnemu młodzieńcowi. Takie było wychowanie, proszę szanowanych dzisiejszych obywateli i „politików”.

Co do „Dziadka”, to Ojciec śpiewając przy biesiadnym stole piosenki z tamtych lat uparcie zawodził „my, pierwsza brygada, Piłsudskiego dziada” i twierdził, że tak było u nich. Zmieniony był też inny fragment - zamiast „skończyły się dni kołatania do waszych serc, do waszych kies” miało być „za wasze serca j.... was pies”. Mimo walk i zwycięstwa w 1920 r., mimo całej propagandy, Ojciec miał do Piłsudskiego stosunek niejednoznaczny, a wynikało to z faktu iż Naczelnik stwierdził, że „wysiadł z czerwonego tramwaju”. Ojciec zaś miał przekonania raczej socjalistyczne i porzucenie idei (tylko hasel?) socjalnych uznawał za zdradę. Do partii socjalistycznej jednak nie wstąpił mimo propozycji, złożonej dzięki towarzyskim koneksjom, by został członkiem ochrony

Taty Tasiemki, praktycznie kontrolującego warszawską Wolę. Na własne bowiem oczy widział jakimi metodami „aktywnie” zbierał środki na cele organizacji, a zdarzyło się że pod oknami mieszkania „przeciwnik polityczny” (?) został zarąbany siekierami. Z drugiej jednak strony Ojciec w całą mocą uznawał za właściwe skrajnie negatywne słowa i postępowanie Naczelnika odnośnie owoczesnej demokracji, a raczej „demokracji”. Taka ocena była skutkiem doświadczeń z sejmu. Po 1920 r. mieliśmy fatalną sytuację gospodarczą, bezrobocie i Ojciec był w sytuacji usiłującego po prostu biologicznie przeżyć. Nie było więc mowy o jakichś rozrywkach, a przecież młody człowiek czasem chciał czegoś innego niż bieganie za chlebem.

Gdy nie było pieniędzy na kino, cyrk czy coś podobnego, to chodził popatrzeć na sejmowe obrady. Miało to być lepsze niż najdoskonalszy kabaret. Najcudaczniesze występy posłów, a zwłaszcza reakcje sali potrafiły obserwatorów rozbawić do łez. Po tym co opowiadał Ojciec, to dzisiejszy sejm jeszcze nie dorósł do pełnej „demokracji”. W tamtych latach posłowie komunistyczni z posłami narodowymi, czasem też Żydzi, potrafili okładać się łaskami „aż październik latały ze słomkowych kapeluszy” i towarzystwo to rozga-



Fot. Archiwum Autora

niała straż marszałkowska wyrzucając po prostu „wybrańców narodu” za drzwi. A teraz co? Kilka osób bredzących czy wykrzykujących niestworzone rzeczy, może zresztą o - delikatnie mówiąc - rozchwianej psychice i to wszystko? Gdzie nam do tak „wspaniałej” przedwojennej demokracji... Może tylko prywatna została taka sama. Szczególnie zapadł Ojcu w pamięci Wincenty Witos, który - jako kolejny raz premier - przemawiając pytał „złe jest?” a gdy sala wrzeszczała „złe!!!” to stwierdził „i będzie gorzej”. „I tu akurat dotrzymał słowa” - kończył Ojciec opowiadanie o historii polskiego parlamentarizmu.

W takiej rzeczywistości (rozgardiasz,

prywatnie, afery) Ojciec miał zrozumienie dla wydarzeń roku 1926, bo Piłsudski zrobił porządek z tym bałaganem, że się tak ogólnie wyrażę. Może jeszcze dodam, że to PRZED WOJNĄ napisano „Kariery Nikodem Dyzmy”, co autorowi „nie wyszło na zdrowie”. Tak więc stosunek Ojca do działań Naczelnika był zróżnicowany i nie był takim „wyznawcą” jak Matka, a to skutkowało niekiedy zgrzytliwymi uwagami. Dla mnie z kolei obie te postawy były jedną z przyczyn ostrożności w ocenianiu kogoś, czy czegoś, „ogólnie uznawanego” i im bardziej jest coś „oczywiste” tym bardziej budzi moje podejrzenia.

Z Piłsudskim wiąże się jeszcze jedna z rodzinnych pamiątek, a mianowicie akurat w dniu śmierci Marszałka Ojciec, zupełnie bez związku, kupił sobie kieszonkowy zegarek. Nosił go brat, nosiłem ja (budząc niejaką sensację) a działa do dziś. Prezentowany tu obrazek to okolicznościowa (pierwsza rocznica śmierci Marszałka), niewielkich rozmiarów, tkanina zrobiona jako swoisty prezent dla oficjeli, do których już należał Ojciec, przez szkołę przemysłową w Łodzi. Przetrwiała Powstanie, tak jak - jakimś cudem - nasze mieszkanie, a teraz jest pewną ciekawostką, można powiedzieć - zabytkiem.

Ryszard Małowiecki